OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS



WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, WTOREK, 21 CZERWCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 171

Sejm sam się nie rozwiąże

chociaż przyznał sobie to konstytucyjne prawo.

Socjaliści pragnęliby wyborów, ale endecy obawiają się.

Warszawski korespondent „Expressu" telefonuje:

Uchwała sejmu, przyznająca mu prawo samorozwiązania, jak stwierdził dziś jeden z polityków rządowych, przypomina starą anekdotę o malcu, który mówił:

— Na złość mamie niech mi noga spuchnie!...

Sejm rezerwuje sobie w ten sposób możność wyborów w chwili, kiedy wyda się to najbardziej odpowiednie dla interesów partji, stanowiących przypadkową nawet większość.

Jest to wyraźne wystąpienie przeciw rządowi, który stosunek swój do powyższego projektu zaznaczył w ten sposób, że ławy rządowe świeciły pustkami. Z wiadomości zebranych doraźnie wśród posłów wynika, że na razie niema jeszcze mowy o uchwale samorozwiązującej. Większość, która obecnie przeprowadziła wniosek zmiany konstytucji, nie pogodzi się na punkcie wyboru momentu wyborów. PPS. i „Wyzwolenie" pragnęłyby jaknajszybszych wyborów, przyczem socjaliści traktują sprawę powodzenia swego, jako przesądzoną i potwierdzoną przez wyniki wyborów do rad miejskich, a wyzwoleńcy do rad gminnych.

Endecja i chadecja natomiast nie uważa chwili obecnej jako pożądanej dla swych celów wyborczych. Pragnie ona raczej obecnie wzmocnić linje swej opozycji w kraju, aby nabrać rozpędu do wyborów. Posłowie endeccy twierdzą, że warunkiem sine qua non wyborów musi być zniesienie nowego rozporządzenia prasowego, gdyż silna akcja wyborcza przy tym dekrecie jest absolutnie wykluczona.

W kołach rządowych zapatrują się na sytuację bardzo spokojnie i rzeczowo, przyczem odmawia się zasadniczo wszelkich wyjaśnień na temat najbliższych kroków rządu. Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że rząd nie zachowa się pasywnie.

Fałszywa księżniczka polska

służącą i złodziejką.

Ukradziony głośny uczony Einstein znalazł nowe potwierdzenie swej „teorji względności".

Berlin, 21 czerwca.

Światowej sławy uczony niemiecki Einstein padł ofiarą kradzieży.

Okradła go z gotówki i przedmiotów wartościowych służąca, któr[illegible] ~~~iał wprowadzony w błąd jej arystokratycznem nazwiskiem: „Marta von Sulkowsky". To książęce nazwisko było oczywiście fałszywe.

Złodziejkę ujęto w Westfalji.

Polska — Rumunja 3:3

Wynik zawodów międzypaństwowych Rumunja — Polska podawany z dwóch źródeł brzmiał 3:3 i 7:1.

W ostatniej chwili dowiadujemy się że odpowiada prawdzie wynik remisowy 3:3.

Napad bandycki pod Łodzią.

Niewykryci sprawcy obrabowali przejeżdżającego szosą Konstantynowską rolnika i połamali mu żebra.

Łódź, 21 czerwca.

Dziś o godzinie 3-ej nad ranem **niewykryci sprawcy dokonali napadu bandyckiego** na przejeżdżającego szosą Konstantynowską 32-letniego rolnika Jana Zbijewskiego, mieszkańca miasta Pruszkowic, powiatu sieradzkiego.

Zbijewski wyruszył wczoraj wieczorem do Łodzi i wiózł na targ kilka kwart masła oraz jajka, które miał zamiar sprzedać na rynku.

Gdy dojeżdżał do Łodzi, z lasu wyskoczyli jacyś nieznani osobnicy i **grożąc rewolwerami, zażądali wydania pieniędzy.**

Zbijewski nie miał przy sobie ani grosza, oświadczył więc napastnikom, że cały jego majątek składa się z kilku kwart masła i bańki mleka.

Bandyci nie uwierzyli mu i zaczęli rewidować wóz oraz kieszenie Zbijewskiego.

Obawiając się przechodniów i widząc, że nic nie wskórają, zaczęli bić pałkami Zbijewskiego, poczem **zabrali 4 kwarty masła, bańkę z mlekiem i zbiegli.**

Zbijewski nieprzytomny padł na ziemię.

Po upływie kilku minut zauważyli go przechodnie.

Zaalarmowano pogotowie i policję.

Lekarz stwierdził **złamanie żebra** i odwiózł ofiarę napadu do zbiornej miejskiej.

Zawiadomiona o wypadku policja **wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie.**

Na miejsce wypadku przybył komendant policji powiatowej p. Nowak i funkcjonarjusze urzędu śledczego.

Zarządzono natychmiast pościg za bandytami, który jeszcze trwa w chwili obecnej.

Nagły zgon polskiego arystokraty

na peronie berlińskiego dworca.

Berlin, 21 czerwca

W sobotę zmarł nagle wskutek udaru serca, na peronie berlińskiego dworca **hr. Krzysztof Mielżyński z Pawłowic pod Lesznem w Wielkopolsce.**

Zmarły, powracając z kuracji z Bad-Elster, oczekiwał przybycia ekspresu warsz., którym zamierzał odjechać do Poznania. Nagle, wydawszy ledwo dosłyszalny okrzyk, padł na ziemię i natychmiast wyzionął ducha.

Zwłoki przewiezione zostały do sekcji pogotowia ratunkowego, gdzie stwierdzono zgon. Ponieważ żaden z lekarzy nie mógł wydać świadectwa zgonu, dokonano w klinice uniwersyteckiej sekcji zwłok, stwierdzając, że śmierć nastąpiła wskutek anewryzmu serca.

Zmarły, członek znanego rodu wielkopolskiego, liczył lat 39.

Dzisiaj rano wystawione zostały zwłoki s. p. hr. Mielżyńskiego w kościele św. Jadwigi.

Jutro odbędzie się nabożeństwo żałobne, w którem uczestniczyć będzie uwiadomiony telegraficznie o wypadku przez tutejsze poselstwo polskie **szwagier zmarłego, ambasador polski w Paryżu, p. Chłapowski,** przybywający jutro w towarzystwie małżonki do Berlina. Zwłoki eksportowane będą do Pawłowic.

Zagadkowe samobójstwo profesora.

W pustym pokoju nauczycielskim strzelił sobie w usta.

Z Lublina donoszą:

W sobotę 18-go czerwca miasto Chełm poruszone zostało niezwykłe tragicznym wypadkiem samobójstwa

W dniu tym odbywało się w Chełmie w gimnazjum państwowem uroczyste zakończenie roku szkolnego i rozdanie świadectw maturalnych.

Po przemówieniu dyrektora Ambroziewicza, zabrał głos prof. matematyki Antoni Kostrzanowski w zamiarze pożegnania się ze szkołą, gdyż **nie miał w roku przyszłym pracować.** Skończywszy swoje przemówienie, które **na zebranej młodzieży wywarło ogromne wrażenie, prof. Kostrzanowski wyszedł z sali i udał się do pustego pokoju nauczycielskiego, gdzie wystrzałem z rewolweru w usta pozbawił się życia.**

Ratunek okazał się bezcelowy. Przyczyny rozpaczliwego kroku nie ustalono.

Zmarły pozostawił list następującej treści **„Wszystkich was kochałem, zabraliście mi duszę, zabierzcie i ciało. — Matko wybacz".**

Profesor Kostrzanowski, liczący 36 lat, lubiany był ogólnie. Samobójstwo jego komentowane różnie, wywołało w mieście przygnębiające wrażenie.

Ojciec ratując syna

razem z nim zatonął.

Bydgoszcz, 21 czerwca.

Przed kilku dniami synowie zamieszkałych w Rawiczu gospodarzy, Jakóba i Wachowiaka, wybrali się konno na spacer. Dla skrócenia drogi postanowili przebyć wpław, znajdujący się w pobliżu ich zagród staw.

W chwili, gdy znajdowali się na środku stawu, w niewytłumaczony sposób pospadali z koni i poczęli tonąć. Na krzyki tonących wybiegł z chaty ojciec Wachowiaka i bez namysłu wskoczył do stawu, aby synowi przyjść z pomocą. Ten uczepiwszy się w strachu przedśmiertnym kurczowo ojca, sparaliżował wszystkie jego wysiłki i co gorsza, pociągnął go na dno. Wszyscy trzej utonęli. Konie dobiły cało do brzegu.

Nazajutrz wydobyto zwłoki trzech topielców. Tragiczny ten wypadek wywołał w mieście przygnębiające wrażenie.

Nieszczęśliwy wypadek

posła sejmowego w Tatrach

Zakopane, 21 czerwca.

W dniu wczorajszym zdarzył się pierwszy wypadek w obecnym sezonie. Oto turyści w dolinie Pięciu Stawów usłyszeli jęki i wołania. Przypadkowo znajdował się też w dolinie dzielny przewodnik tatrzański i razem z nim udano się w kierunku dochodzących głosów. I oto znaleziono turystę żywego, lecz dość silnie potłuczonego, który z Kozich Wierchów poślizgnąwszy się zjechał po śniegu w dół.

Zawiadomione natychmiast Pogotowie przewiozło ofiarę Tatr do szpitala zakopiańskiego. Jak się później okazało jest nim ks. poseł Sobczyński który przed paru dniami przyjechał na wypoczynek do Zakopanego. Oprócz potłuczenia głowy i pleców, nie doznał ks. poseł poważniejszego uszkodzenia.

Wspólna plaża

wyklęta przez duchowieństwo węgierskie.

Budapeszt, 21 czerwca

Kosztem 12 i pół miljarda koron urządzona wspólna plaża, odpowiadająca najbardziej wygórowanym wymaganiom wydaje się być skazaną na zamknięcie wobec stanowiska zajętego w stosunku do „Familienbad'ów" przez duchowieństwo katolickie.

Duchowni budapeszteńscy zwrócili się do arcybiskupa z prośbą o interwencję w kierunku niedopuszczenia ze względu na moralność publiczną wspólnych kąpieli mężczyzn i kobiet. —

Arcybiskup, uznając słuszność motywacji, zabronił wspólnego przebywania na plażach mężczyzn i kobiet.

Śmierć znakomitego toreadora

na arenie francuskiej.

Paryż, 21 czerwca.

Odbywające się w Orleanie walki byków zakończyły się śmiercią głośnego espady Ihiquity.

Potknął się on i upadł, a rozszalałe zwierzę zabiło go rogami na miejscu.

100,000 psów

na ulicach Charkowa.

Moskwa, 21 czerwca.

Pisma ukraińskie użalają się, że w Charkowie wzrasta plaga psów. Na ulicach miasta włóczy się 100.000 psów, wśród których szerzy się wścieklizna. Pojawienie się na niektórych ulicach przedmieścia połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem.

Dziennie 25 osób pada ofiarą tych zgłodniałych zwierząt.

Ustanowiono przed kilku dniami specjalny urząd walki z psami.

Upały we Włoszech.

Rzym, 21 czerwca

Całe Włochy zostały nawiedzone wielką falą gorąca. W niektórych miejscowościach zanotowano 45 st. C w cieniu.

„Zwiazek Strzelecki“ na Wystawie Sportowej we Lwowie.





Wystawa sportowa we Lwowie cieszy się wielkiem powodzeniem. Fotografje nasze przedstawiają pawilon „Związku Strzeleckiego“ na wystawie, oraz ćwiczenia członkiń Związku w strzelaniu z łuku.

Śmierć „cesarza ludowego“ Niemiec

—:—

Był apostołem idei „dyktatury ducha“.

—:—

Był on sprytnym człowiekiem interesu.

W miejskim szpitalu w Nowej Kolonji zmarł po krótkiej chorobie, człowiek nazwiskiem **Ludwik Christian Häusser, który sam siebie nazywał „cesarzem ludowym Niemiec“** i w ostatnich latach cieszył się rozgłosem, **jako prorok i apostoł nowej idei.**

Propagował on w całych Niemczech przy pomocy codziennych prawie prelekcji osobliwy **anarchizm indywidualny,** wędrując po całym kraju boso w zgrzebnym habicie. Ta postać z długą brodą, z twarzą o ascetycznym typie, z nagiemi owłosionemi nogami, wywiera ła wpływ sugestywny na słuchaczy.

Niejednokrotnie **zamykano go w domach dla obłąkanych i więzieniach, ale nigdzie nie umiano sobie z nim poradzić.** Umiał on pozyskiwać dla swoich idei „dyktatury ducha“ i panowanie „czystych instynktów“ i znowu go wypuszczano na wolność, aby mógł rozpocząć na nowo swoją wędrówkę od wsi do wsi od miasta do miasta. Czasem całymi dniami nic nie jadał, nocował w rowach przydrożnych, głosząc bezustannie wyzwolenie i zbawienie ludzkości.

W czasie ostatnich wyborów do par lamentu, **Häusser wystąpił w roli kandydata i otrzymał 50.000 głosów.** Nie został wprawdzie posłem, ale bądź co bądź, te 50.000 głosów świadczyły o tem że ten bosy, brodaty prorok cieszy się dużą stosunkowo popularnością w Niemczech.

Do grona zwolenników Häussera należało również cały szereg ludzi na wybitnych stanowiskach i wyposażonych w większe środki pieniężne. **Pewien bogaty kupiec hamburski cały swój majątek złożył na ołtarzu idei Häussera,** to też po pewnym czasie temu apostołowi wstrzemięźliwości i abnegacji zaczęło **się** powodzić bardzo dobrze. Chodził wprawdzie ciągle w swoim habicie i sandałach na gołych nogach, ale przestał się głodzić i sypiał wygodnie.

Warjatem prorok ten nie był napewno, ale za to był **bardzo sprytnym człowiekiem interesu,** mogącym równie do bre interesy robić na odkurzaczach elektrycznych lub maszynkach spirytusowych, jak na swoich anarchistyczno-abnegackich teorjach.

„Jej Królewska Mość Prasa“.

Zawód dziennikarza wymaga specjalnego talentu.

Dziennikarstwa nikt się nie nauczy, jeśli do niego nie ma powołania.

Pod powyższym tytułem ukaże się w najbliższych dniach praca p. Jana Chełmińskiego nakładem Tow. wyd. „Ateneum“ we Lwowie. Artykuł niniejszy jest fragmentem z tego dziełka, zatytułowanem: **„Dziennikarstwo jako zawód“.**

Nie ma chyba zawodu co do którego panowałyby w społeczeństwach tak **fał szywe zapatrywania** jak to jest na porządku dziennym w stosunku do zawodu dziennikarskiego. Tym fałszywym zapatrywaniom, dotyczącym w pierwszym rzędzie wymogów i kwalifikacji, niezbędnych do obrania sobie zawodu dziennikarskiego, odpowiada także... „nie wyraźne“ ustosunkowanie się społeczeństw do wartości pracy dziennikarskiej i do samej... osoby dziennikarza.

Czy bowiem zawód dziennikarski za żywa pełnego szacunku w społeczeństwach dzisiejszych, w których całem życiu odgrywa prasa tak wybitną, czasami nawet decydującą rolę?

Trudno byłoby dać na to stanowczą odpowiedź. Wiele atoli w tym względzie mówi ów — **strach przed dziennikarzem przejawiający się nieraz zarówno w sfe rach wysokiej biurokracji, jak i nawet wśród skromnej, drobnej burżuazji,** lub też wśród warstw, jeszcze niższych spo łecznie i kulturalnie.

We wszystkich jeszcze sferach społecznych, towarzyskich, zawodowych, stanowych — obserwować można to osobliwe **uczucie lęku przed dziennikarzem,** które z ust przekupki wyrywa okrzyk: **„Rany boskie, jeszcze paniusię kochaną opisze!!...** Z tym szacunkiem jest więc coś nie bardzo jasno... Aczkolwiek, z drugiej znów strony, nie brak także nadmiernie, przy wszelkich sposobnościach manifestowanym — szczere, czy nieszczere — objawów uznania i **reverence'ów...**

W naszych czasach, przy obecnym stanie rozwoju prasy, praca dla dziennika wymaga od właściwych współpracowników redakcyjnych **całkowitego po święcenia się dziennikarstwu,** a więc — przeważnie — i obrania sobie tej gałęzi działalności za podstawę egzystencji. Ponadto również dziennikarstwo współczesne nie da się pomyśleć bez znajomości fachu. **Dziennikarstwo ma więc w sobie cechy, składające się na pojęcie: metier.**

Ale niedość na tem: Obok „poświęcenia się“ i „znajomości technicznych“ — co już wystarcza nawet dla zawodów takich, jak: być lekarzem, inżynierem, aptekarzem lub t. p. — **zawód dziennikarski wymaga jeszcze — talentu specjalnego, którego nie można ani nauczyć się ani nabyć w całości w jakimś składzie gdy jakiś młody człowiek zamierza zostać dziennikarzem; można go tylko — rozwinąć! A więc trzeba go już.. posia dać.** Do dziennikarstwa trzeba przeto mieć — **powołanie.**

Komu brak tych wrodzonych uzdolnień, ten nigdy nie zostanie naprawdę dziennikarzem (oczywiście, o ile w tem określeniu nie chcemy mieścić pojęcia „rzemieślnika“, których tylu można prze cież spotkać po redakcjach przy robotach wyłącznie technicznych, lub sporządzających „drewnianym“ stylem kro niki policyjne, czy miejskie).

Kierownicy opinji publicznej, którzy realnie wpływają na bieg życia społecznego i państwowego, **rekrutują się wyłącznie tylko wśród wybrańców, obdarzonych przez losy talentem, a dopiero obok niego wyposażonych w cały niezbędny zasób kwalifikacji: intelektualnych, moralnych i zawodowych!**

Typem współczesnego dziennikarza nie jest bynajmniej ów, „pismak“, który dla osiągnięcia swego stanowiska nie kończył żadnych studjów, ani nie zdawał egzaminów.

Byli zecerzy, relegowani z niższych klas szkół średnich studenci, awansowani przez siebie samych na wyższe sta nowisko społeczne kanceliści, oraz inne osobistości, które po katastrofach przed ukończeniem studjów szukały łatwego oparcia życiowego w zawodzie, „nie wy magającym żadnego przygotowania nau kowego — **we wszystkich społeczeństwach o wyższej kulturze przeszli do legendy;** jeśli jeszcze zostali z pośród nich jacy weterani, to napewno zajmują w dziennikarstwie takie stanowiska, **że zaiste trudno byłoby nazywać ich z te go powodu — dziennikarzami. Jeśli je**szcze byłyby kraje i społeczeństwa, gdzie kwestja ta przedstawia się odmien nie, to napewno prawdziwe, godne swej nazwy dziennikarstwo jest tam jeszcze w — powijakach i prasa, wśród niedorosłego jeszcze kulturalnie społeczeństwa, nie jest jeszcze naprawdę —prasą.

Jest atoli ciągle jeszcze prawdą, że istotnie, nie wszędzie i nie zawsze wymaga się od dziennikarzy pełnych, najwyższych kwalifikacji naukowych, potwierdzonych formalnie. — W każdym jednak razie ci, którzy rzeczywiście kie rują opinją swego społeczeństwa, — a nawet i opinją świata — **należą już do sfer intelektualnych, wyposażonych we wszelkie formalne atestaty odbytych stu djów.** Wśród nich też nie rzadko rekrutują się obecnie również kierownicy losów swego narodu! Ale, jak w każdym innym zawodzie, tak i w dziennikarstwie jest szary tłum i są., wybrancy losu i swych uzdolnień.

Futra w lipcu nosić podobno będziemy.

Niepokojące przepowiednie uczonego niemieckiego.

Dyrektor berlińskiego instytutu meteorologicznego, dr. Konig, ogłosił w ber lińskich pismach przepowiednie, dotyczące lata.

Brzmią one bardzo pesymistycznie i przepowiadają deszcze, zimno i brak słońca.

Wahania temperatury będą tak wiel kie, iż należy się przygotować nawet na przymrozki.

Przyczyną tego niezwykłego objawu będą góry lodowe w okolicy Grenlandji Islandii i Szpitzbergu, które zatrzymały się w miejscu i nie okazują tendencji do posunięcia się dalej ku południowi, gdzieby roztopiły się w słońcu i ciepłejszych prądach morskich.

Najbliższa fala zimna i deszczów na wiedzie ma północno-wschodnią Europę, a zatem znaczna część Polski znajdo wać się będzie w promieniu, objętym niepomyślnemi horoskopami

Nie zawadzi tedy mieć na lato w po gotowiu kalosze, parasol i futro!



Wybuch radości na letnisku z powodu „przyszedł „Express“. Rys. K. Grus.

„Na bok!.. Król jedzie!..“

krzyczał jakiś niepoczytalny „monarchista“, jadąc w nocy przez ulice miasta karetką pogotowia.

Łódź, 21 czerwca

Oryginalny wypadek zdarzył się ubiegłej nocy na ulicy Cegielnianej.

Na ulicy tej, w domu oznaczonym numerem 53-im mieści się towarzystwo dobroczynności „Linas Hacedek“, posiadające własną karetkę pogotowia.

Wczoraj o godzinie 1-ej w nocy karetka pogotowia, zaprzężona w konie, stała przed bramą przy ul. Cegielnianej 53.

Woźnica zmęczony długim czekaniem, zeskoczył z kozła i

wszedł do lokalu.

Znikąd nie meldowano o żadnym wypadku. Mógł więc trochę odpocząć.

O tej porze przechodził ulicą Cegielnianą

jakiś warjat.

Widząc stojącą przed bramą karetkę bez właściciela,

zajął miejsce woźnicy,

pociągnął za lejce i ruszył z miejsca.

Dyżurujący w lokalu członek towarzystwa „Linas Hacedek“ zorjentował się szybko w sytuacji i wraz z woźnicą wybiegł na ulicę,

wszczynając alarm.

Warjat nie zwracał jednak uwagi na krzyki i jechał sobie spokojnie dalej w stronę ulicy Kilińskiego, pokrzykując od czasu do czasu:

— Na bok!.. Król jedzie!..

Nieliczni przechodnie domyślili się, że to warjat, gdyż trudno było przypuszczać, aby wybraniec monarchistów jechał o tej porze ulicami miasta bez świty, karetką pogotowia.

Nikt jednak nei odważył się zatrzymać rozbrykanych koni.

Dyżurny i woźnica biegli zziajani za samozwańcem, grożąc mu policją, lecz warjat ani myślał przerywać nocnej przejażdżki.

Przy rogu Kilińskiego i Cegielnianej goniący

wsiedli do dorożki

i rozpoczęła się szalona gonitwa po pustej ulicy.

— Stać!.. Stać!.. — krzyczał woźnica z dorożki.

— Na bok!.. Król jedzie!.. — odpowiadał warjat, przynaglając konie do szybszej jazdy.

Przy rogu ulicy Magistrackiej zebrała się grupka ludzi, zaalarmowanych tętentem kopyt końskich i krzykiem woźnicy.

Dzięki pomocy przechodniów, udało się wreszcie zatrzymać karetkę pogotowia, lecz znowu napotkano na opór warjata, który

nie chciał opuścić swego stanowiska,

tłumacząc, że jeżeli to jest karetka pogotowia to powinna mu pomóc, a jemu właśnie

pomaga nocna przejażdżka.

Po krótkich debatach ściągnięto warjata z kozła i karetka powróciła na stację, gdzie wzywano ją już w międzyczasie do kilku nieszczęśliwych wypadków.

Filmy z życia na rabinackim ekranie.

—:o:—

Tragedja w rodzinie Feferbergów.

Żona twierdzi, że mąż uciekł od niej przed 5-ciu tygodniami z kochanką do Radomia.

Zabrał wszystko z mieszkania i zostawił ją z dwojgiem dzieci bez środków do życia.

Łódź, 21 czerwca.

W dniu wczorajszym do redakcji naszej zgłosiła się pani

Rajzel Feferbergowa, zamieszkała na Bałutach przy ulicy Pieprzowej 14.

Pani Feferbergowa przyszła, by podzielić się z nami swemi troskami. Spotkało ją wielkie nieszczęście. Pani Feferbergowa jest w wielkim kłopocie. Nie wie co począć.

Ale oddajmy jej głos,

niech nam sama opowie jak to było:

— Jestem robotnicą... — zaczyna pani Feferbergowa — Pracuję w fabryce... Wychodzę z domu zrana o 6-ej i wracam o 9-ej wieczorem... Przez dwanaście godzin stoję przy maszynie... Mam męża... Mój mąż nazywa się

Icek Feferberg... Ma lat 31...

Z zawodu jest malarzem... Mam

dwoje dzieci...

Siedmioletnią córeczkę i czteroletniego synka...

Na wspomnienie o dzieciach

biednej kobiecinie stają łzy w oczach.

Musi więc na chwilę przerwać.

— Mąż mój zarabia wcale nie źle... — ciągnie dalej Feferbergowa — Ale w domu

nie chcę dać ani grosza na utrzymanie

Muszę więc sama zarabiać na utrzymanie... Nie narzekam na pracę... Trudno... A on wracał do domu o dwunastej, a czasem i później... Nigdy

nie mówił co robi, dokąd idzie...

Znowu maleńka przerwa. Pani Feferbergowa wyciera oczy rękawem i po chwili opowiada dalej o swym losie.

— Przed pięciu tygodniami mąż uciekł odemnie... Byłam w fabryce... Wyszłam jak zwykle o szóstej zrana, bo pracuję na Konstantynowskiej a mieszkam na Pieprzowej, to kawał drogi. Wróciłam zmęczona o dziewiątej wieczorem do domu, zastałam

dzieci na podwórzu.

Opowiedziały mi, że ojciec wysłał je na dwór, zabrał jakieś rzeczy i wyszedł. W mieszkaniu zastałam wielki nieład. Zabrał mi wszystkie rzeczy. Nawet dwie łyżeczki, które leżały na stole, wziął ze sobą. Zostawił tylko

meble, pościel i łóżka.

Dopiero po jego ucieczce zaczęłam się dowiadywać o nim z różnych stron. Opowiadano mi że już

od dwóch lat blisko żył z jakąś służącą,

która służyła u pewnych państwa przy ul. Zawadzkiej... Uciekł z nią do Radomia, do jej matki. Tam

otrzymał pracę przy robotach kanalizacyjnych...

I zostawił mnie samą...

Znowu nie może mówić. Łzy spływają jej po wynędzniałych, bladych policzkach.

— I co ja mam teraz począć biada Feferbergowa — Od dwóch tygodni jestem bez pracy... Cierpię straszny głód.. Nie mam co dać jeść dzieciom... Gdybym miała pieniądze,

pojechałabym z dziećmi do Radomia...

Nic nie wiedziałam o tem, że on tu ma kochankę... Dopiero teraz mówią mi ze wszystkich stron... Między innemi opowiadają, że on się tam chce z nią ożenić...

za dwa tygodnie ma się odbyć ich ślub..

Chciałam mu przeszkodzić... Więc

napisałam list w tej sprawie do rabina w Radomiu...

Może on się tem zajmie... Niech on mi chociaż przyśle pieniądze dla dzieci. Przecież to są jego dzieci...

— Zwrócę się jeszcze jutro do wydziału opieki społecznej przy magistracie — kończy Feferbergowa — Muszę szukać ratunku... Bo jeżeli mi nikt nie pomoże,

będę musiała chyba popełnić samobójstwo...

Czerwone od płaczu oczy szklą się znowu...

Czy Feferbergowa ma rację i czy tak jest w rzeczywistości jak nam opowiedziała — okaże się niebawem, gdy sprawa znajdzie się na wokandzie sądu rabinackiego. —jew.—

Gdzie jest bielizna pani Rozen?..

Łódź, 21 czerwca.

Pora letnia jest doskonałą okazją dla naszych Marysiek i Jóź, które pozostają same w mieszkaniu, prowadzą gospodarstwo i jawnie lub skrycie napełniają swe kieszenie dobytkiem swych chlebodawców.

Niejedna z pań, wyjeżdżając z domu na letnisko, żyje w ciągłej niepewności, mimo bowiem wielkiego zaufania trudno mieć zupełne przekonanie co do uczciwości naszej służby.

U pani Rozenowej zamieszkałej przy ulicy Konstantynowskiej 28, było pranie

Przy układaniu wypranej bielizny do szafy pani R. spostrzegła

brak kilku prześcieradeł, koszul i innych części garderoby.

Pani R. oblicza

straty na 120 złotych.

Poszkodowana zwróciła się do policji, posądzając o kradzież swą służącą Zofję Pankowską.

Tragiczny koniec wesołej zabawy w Juljanowie.

Podczas bójki w restauracji jeden z uczestników został ugodzony nożem w prawą skroń.

Łódź, 21 czerwca.

Wiadomo, że gdy upał, nie można usiedzieć w Łodzi, bo w parkach wypada pięćdziesiąt osób na jedną ławkę, a na ulicach tumany kurzu zasłaniają przechodniom oczy.

W dzień powszedni każdy zajęty jest pracą i nie ma czasu na myślenie o wypoczynku, lecz w niedzielę, w dzień wolny od pracy, pobyt w mieście staje się niemożliwy.

Ludność wyjeżdża więc do ogrodów zamiejskich lub do lasów.

Wskutek tego punkt ciężkości bójek i awantur przenosi się również poza granice miasta.

Ubiegłej niedzieli

terenem krwawej bójki był park Juljanów.

W parku tym jest restauracja, w której mężczyźni i zgłodniali goście mogą odpocząć i posilić się, słuchając muzyki i zabawiając się rozmową.

Tak też uczyniło pewne niewybredne towarzystwo, które w niedzielę po południu wybrało się do Juljanowa.

Goście obejrzeli park, przejechali się łódką, a potem zmęczeni udali się do restauracji.

W lokalu panował niezmiernie wesoły nastrój. Przy stolikach rozlegały się głośne śmiechy.

Towarzystwo nasze również bawiło się wspaniale. Przy tym stoliku

rej wodził 24-letni ślusarz fabryczny z zawodu, Włodzimierz Makarow,

zamieszkały w Juljanowie, który zabawiał gości żartami, dowcipami, wtrącając się od czasu do czasu do spraw osobistych swych spółtowarzyszy zabawy.

W pewnej chwili jeden z gości poczuł się dotknięty żartem dowcipnisia i ostro zaprotestował przeciwko oczernianiu jego osoby.

Makarow nie chciał cofnąć wyrzeczonych słów. Gość podniósł rękę. Wyprzedził go Makarow i

wywiązała się bójka.

W restauracji

powstał popłoch.

Zanim zorjentowano się w sytuacji,

rozległ się przeraźliwy krzyk

i Makarow, słaniając się padł na ziemię,

broczący krwią.

Popłoch zamienił się w panikę.

Zawezwano karetkę pogotowia. Lekarz stwierdził, że

Makarow został ugodzony nożem w prawą skroń.

Karetka pogotowia odwiozła go w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.



— Ten list musimy zabrać, bo jeżeli go znajdzie jej mąż, napewno wybuchnie skandal i się rozwioda...



Rzeczy fenomenalne.

—:—

Stock jest poetą. Kon — kompozytorem. Szulc — malarzem.

Panna Luta jest zachwycająca.

Stock, Kon i Szulc kochali Lutę. Luta kochała..

u Stock napisał tom hymnów na cześć Luty. Kon dorobił muzykę do hymnów Stocka na cześć Luty. Szulc zrobił ilustracje do hymnów Stocka z melodjami Kona na cześć Luty.

Stock, Kon i Szulc szukali wydawcy i znaleźli go. Co się będzie Lucie jej naj lepiej podobało? Hymny Stocka, muzyka Kona czy ilustracje Szulca?

Luta mogła wybierać.

Książka miała powodzenie. Wielkie powodzenie. Stock, Kon i Szulc byli postawieni na nogi. Książka rozeszła się w tysięcznych egzemplarzach.

Po trzydziestym nakładzie Luta zdecydowała się wreszcie.

Wybrała niejakiego Kugelszwanca. Kugelszwanc był wydawcą.

***

Doktora P. ginekologa budzą o 1-ej w nocy.

— Panie doktorze... Już, już, już... Prędko... To niedaleko Lutomierska 25.

Doktór P. szybko się ubiera, wsiada do taksówki i przyjeżdża do położnicy.

— Przepraszam czy można wiedzieć kto jest ojcem tego dziecka?

— Kon... Sienkiewicza 1.

O godzinie 2-ej znowu budzą dra P.

— Panie doktorze proszę się spieszyć... To niedaleko, na Chojnach...

Dr. P. jedzie taksówką. Przybył na czas...

— Zdrowy chłopak... A kto jest ojcem?..

— Kon...

— Jaki Kon?..

— Sienkiewicza 1.

Dr. P. wzrusza ramionami i wychodzi.

O 3-ej znowu go budzą.

— Szybko... Kilińskiego 115.. Taksówka.

To samo pytanie.

Ta sama odpowiedź:

— Kon, Sienkiewicza 1.

O 4-ej to samo.

I o piątej.

O szóstej dr. P. doprowadzony do rozpaczy po skończonej wizycie postanawia odwiedzić legendarnego Kona, chcąc poprostu zobaczyć jak on wygląda.

Dzwoni.

Drzwi otwiera mu jakiś niski, niepozorny człowiek.

— Czy pan jest Kon?..

— Tak, to ja... O co chodzi?..

— Bardzo mi miło pana poznać, ale na litość Boską, czy pan wie, że ja przez całą noc nie mogę zmrużyć oka przez pańskie dzieci?... Jedno na Lutomierskiej, drugie na Chojnach, trzecie na Kilińskiego... Pan jest fenomenem!...

Jak to można?..

— Poprostu... — odpowiada Kon — Ja mam rower...

Łódź ma już kandydata na prezydenta!

Zadowolni się pensją najniższego urzędnika i obiecuje, iż za jego gospodarki nie będzie ani jednego bezrobotnego i ani jednego samobójstwa.

:o:

Pozatem zapewnia, iż w Łodzi zapanuje królestwo Boże

a w telefonach i telegrafie wprowadzi swój program od 4 lipca.

Do prezydjum Rady Miejskiej w Łodzi nadszedł list od p. L. Czarnomskiego z Torunia, w którym stawia on swą kandydaturę na prezydenta m. Łodzi.

Poniżej ogłaszamy odpis tego listu bez żadnych zmian. Uważamy, iż komentarze do niego są zbyteczne.

Obyw. państw. polsk.
Lucjan Czarnomski
zawód mierniczy
w Toruniu
przy ul. Mickiewicza nr. 126.

Grudziądz, dn. 11-6 1927.

Sprawa terminowa.

Do
Wysokiej Rady Miejskiej
miasta Łodzi
przez Magistrat.

Propozycja wiarogodna i prosta.

Dowiedziawszy się z prasy o wakującej posadzie prezydenta miasta Łodzi, po tragicznie zgasłym z ręki morderców takowym, niniejszem stawiam moją kandydaturę na takowe stanowisko, prezydenta, zapewniając Radę Miejską „moją głową":

po 1-sze, że zadowolnię się pensją najniższego funkcjonarjusza Rady,

po 2-ie, że za mojej gospodarki miejskiej w granicach obszaru miasta Łodzi i powiatu łódzkiego, złączonych w jedne koło gospodarczo-ekonomiczno- przemysłowe „wolne miasto Łódź", nie będzie jednego bezrobotnego fizycznego, ani umysłowego, ani jednej prostytutki, ani jednego morderstwa, ni samobójstwa głodowego, ani jednego żebraka - żebraczki, ani jednego więźnia, ani jednego urzędnika cywilnego — łapownika ani jednego licitywiarza czarnej giełdy, wszystkie magazyny, szopy, stajnie, i wnice pozostaną nietknięte, bez zamków i bez nocnych stróżów ludzkich i psich,

Po 3-cie nastąpi tylko: a) przy wykonywaniu przez obywateli przykazań 5 plus 5 Boskich i nakazów ewangelicznych pierwszych chrześcian i b) pozostawieniu wszystkich posiedzicieli na miejscach swoich, zatem obszarników, fabrykantów, chałupników i t. d., — złożenie wszystkich pieniędzy międzynarodowych do głównej kasy miejskiej, użytych na zakup z zagranicy surowców i artykułów, których w Łodzi brak, słowem tylko dla międzynarodowego handlu i przemysłu eksportu i importu.

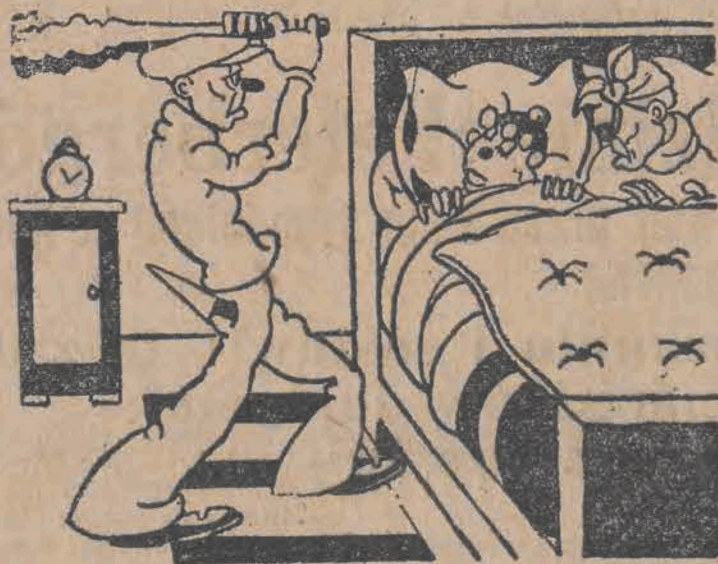
po 4 że zastępującym pieniądz międzynarodowy, będzie dokonywana praca, którą kontrolować będą upoważnieni, przy pomocy kredytowych wykazów osobistych z własną fotografją i podpisem uczciwie pracującego obywatela (ki) swojej Ojczyzny i kontrasygnowanych albo datowanych tygodniowo, miesięczne, rocznie i bez kontroli — emeryci po 60 lat życia, zamiast pieniędzy — stempel z datą.

po 5-te że za okazaniem takiego osobistego dowodu pracy wydajnej wszyscy miejscowi obywatele(ki) otrzymują wszystko na kredyt wzajemny, co, jak dotąd za pieniądze średnio zamożny bur żuj,

po 6-te że Rada ekonomiczno - rzemieślniczo - przemysłowa, złożona będzie z przewodniczących cechów wszystkich rzemiosł, fachów, przemysłu i warsztatów etc. z których wyłonią się jedna ekonomka i ekonom jako najwyższa władza, dysponująca pieniędzmi międzynarodówkowymi na zagranicę i zajmujący się ona sprawami kobiecemi, żywicielstwa, a on męskiemi sprawami po za domem rodzin. Do tych 2-ch ekonomów będą dodani z mniejszości narodowych po jednym z prawem głosu doradczego

i po 7-me że po tej nowej formie życia zredukowane będą godziny pracy do 6—4—2 na dobę i zapanuje królestwo Boże w Łodzi i na ziemi. Przy telefonach i telegrafie wprowadzę ten program od 4 lipca r. b.

(—) Czarnomski.



— Panie, niech pan uważa!.. Moja żona gniewa się, gdy ją nagle budzą ze snu!..

Tajemniczy telefonogram

wywołał konsternację w okręgowej komendzie policji

Wskutek złośliwej intrygi, zasłużonemu przodownikowi udzielono dymisji.

Z Warszawy donoszą:

Dnia 16 maja b.r. do okręgowej komendy policji m. st. Warszawy wpłynął telefonogram nadany jakoby przez komendę główną. Treść tego dokumentu była lakoniczna: „Zwolnić niezwłocznie ze służby przodownika 22-go komisarjatu, Feliksa Janusa. Motyw — element niepożądany w policji".

Rozkaz wykonano skrupulatnie. Przodownik dostał dymisję, a jako pracownik państwowy, biorący pensję zgóry, niewiele otrzymał do ręki. W domu żona, dzieci, żyć trzeba.

Nie mógł się też pogodzić p. Janus z ubliżającym epitetem „element niepożądany". Dotychczas nie było takiego wypadku. W najgorszym razie zaznacza no, że zwolniony ze służby funkcjonarjusz nie wzbudzał zaufania.

Postanowił działać na własną rękę, by ustalić istotną przyczynę dymisji. Udał się do komendy głównej, poprosił o sprawdzenie telefonogramów z dnia 16 maja i ze zdumieniem dowiedział się, że rozkaz taki zupełnie nie był wydany!

Na wieść o sensacyjnem odkryciu w komendzie okręgowej zapanowała konsternacja.

Zarządzone śledztwo nie dało wyników. Stwierdzono jedynie, że telefonogram należy uważać za fałszywy.

Rozkazem z dnia 17 czerwca przodownik Janus został przywrócony do służby czynnej. Komenda zaznacza, iż nie uważa sprawy za wyczerpaną, oraz, że jeżeli sprawcy złośliwej intrygi będą wykryci, spotka ich surowa kara.

Pięć trupów i 21 ciężko rannych

pod szczątkami autobusu.

Niewczesne figle cyklistów wywołały katastrofę.

Straszliwy wypadek, w którym 5 osób zginęło na miejscu, a 21 odniosło ciężkie rany, spowodowały figle rowerzysty, który ścigał się z samochodem, zmierzającym z Steglitz do Berlina.

W pewnej chwili rowerzysta wysunął się naprzód i zagrodził autobusowi drogę, nie dając mu się wyminąć, zawadził jednak o kamień i zwalił się na ziemię. Wstrzymany gwałtownie autobus stracił równowagę i stoczył się z 4-metrowego nasypu. Na miejscu zginęło pięciu pasażerów, 21 zaś odniosło ciężkie rany.

Rowerzystę schwytano, a oburzenie świadków katastrofy było tak wielkie, iż omal go nie zlynczowano.

„Krwawa wdowa“.

Modelka, żona malarza, przyjaciółka prezydenta Faurea, wreszcie żona arystokraty angielskiego —

szuka pretendenta do serca i ręki.

Pogrzeb zmarłego przed kilku dniami w Londynie lorda Abingera był niezwykłym wypadkiem w życiu towarzyskiem Wielkiej Brytanji.

Nieboszczyk bowiem odgrywał wybitną rolę społeczną i uchodził za jednego z najbogatszych ludzi w Anglji.

Za trumną kroczyła żona jego. Lady Abinger z pochodzenia paryżanka, rozpoczęła swą karjerę życiową jako modelka.

Przedziwna jej uroda sprawiła, że o względy modelki ubiegali się najwybitniejsi artyści francuscy.

Wybór jej padł na malarza Steinheila, cenionego w swoim czasie portrecistę. Została jego żoną.

Podczas pewnej uroczystości artystycznej zwrócił uwagę na panią Steinheil prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, Feliks Faure.

Niedługo potem nawiązał się serdeczny stosunek między żoną artysty a p. Faurem.

Pani Steinheil bywała częstym gościem w pałacu elizejskim.

W czasie jednej z takich wizyt intymnych, prezydent Francji zmarł nagle.

Wypadek ten wywołał podejrzenie, że piękna przyjaciółka zamordowała prezydenta.

Sekcja zwłok usunęła jednak domysły. Feliks Faure zakończył życie skutkiem ataku apoplektycznego.

W kilka lat potem nazwisko pani Steinheil stało się znów głośne.

Męża jej i matkę zamordowano w ich willi.

Sędzia, prowadzący śledztwo nabrał przekonania, że zbrodnię popełniła wyrodna żona. Uwięziono ją i wytoczono proces, który był jedną z największych sensacji paryskich.

Oskarżona tłumaczyła, iż zbrodni dokonano z pobudek politycznych, albowiem prezydent Faure dał jej na kilka dni przed śmiercią ważne papiery do przechowania. Dokumenty te kompromitowały wiele osobistości.

Zbrodniarze odurzyli ją narkotykiem i skrępowali, ponieważ ci stawiali im opór.

Sąd przysięgłych uwolnił panią Steinheil, vox populi dał jej jednak przezwisko krwawej wdowy.

Po procesie p. Steinheil zmieniła nazwisko i wyjechała do Londynu.

Tam poznał ją lord Abinger i zachwycony jej niepospolitą urodą — poślubił.

Pomimo wstrząsających przeżyć i lat lady Abinger jest jeszcze piękną kobietą i wtajemniczeni twierdzą, że nie zrezygnowała jeszcze z życia i nie wygrała swych ostatnich kart.

Przyjaciółka ministrów i bankierów

na czele „konsorcjum oszustów“.

Wielka afera kryminalna w Londynie.

Niezwykle ciekawy proces rozegrał się ubiegłych dni przed sądem karnym w Londynie. Na ławie oskarżonych zasiadła znana z piękności dama półświatka Teresa Skyrme, przyjaciółka ministrów i potentatów finansowych.

Przybyła ona przed dziesięciu laty ze wsi do Londynu. Córka biednego wiejskiego komornika szukała służby w stolicy. Rola służącej sprzykrzyła się jej jednak bardzo rychło.

W kinie, którego była wielką amatorką, poznała pewnego apasza, nazwiskiem William Davis. Podawał się za dziennikarza, ale robił rozmaite interesy, nie gardząc także sutenestwem.

Przy pomocy tego człowieka Teresa Skyrme przedzierzgnęła się w krótkim czasie w elegancką damę z półświatka. Pod nazwiskiem Józefina O'Dave, Irlandki, wynajęła w eleganckiej dzielnicy Londynu willę i zaczęła prowadzić życie nowoczesnej Aspazji. W tej salonach gromadziła się elita towarzyska, oczywiście tylko mężczyźni.

Kobiety, które tu przychodziły należały do półświatka pierwszej klasy. Grywano w karty i bawiono się wesoło. Po za godziną przyjęć odbywały się w specjalnej salce posiedzenia bandy apaszów, którym przewodniczyli Teresa Skyrme i William Dawis. Tutaj obrabiano plany, jak fałszować czeki i dokumenty, jak grać fałszywemi kartami i ogrywać wytwornych gości pani Józefiny O'Dave.

Hasłem tej damy z półświatka było „tylko ostrożnie". Widocznie wzorowała się na sławnej komedji Bayarda, „Litera prawa", której bohaterka uprawia to samo rzemiosło. Lecz popadłszy w kolosalne długi (wielkie „dochody" nie mogły pokryć ogromnych wydatków tej rozrzutnicy) popełniła coś, co ją wydało w ręce policji. Sfałszowała mianowicie testament jednego ze swoich wielbicieli, niejakiego pana Edwarda Dockera, który rzekomo zapisał jej w tym testamencie 15 tys. funtów szterlingów.

Rodzina Dockera wykryła oszustwo i wpakowała oszustkę do aresztów. I teraz dopiero wyszły na jaw inne jej sprawki. Aresztowano także Wiliama Davisa, oraz kilku jeszcze innych spólników tego oszukańczego konsorcjum, między nimi dwudziestopięcioletniego Mortona syna szanowanego w Londynie lekarza.

Teraz Skyrme skazana została na 3 i pół roku więzienia. Wiliam Davis otrzymał najwyższą karę, bo lat 12, inni współoskarżeni kary od 5 lat do 15 miesięcy.

Nigdy nie staje

zegar „nakręcany” przez promienie słoneczne.

Perpetuum mobile mechanika szwajcarskiego.

Od wielu wieków trudzili się mechanicy całego świata, aby wynaleźć maszynę, która porusza się przy pomocy energji wytwarzanej przez siebie.

Podobno udała się ta sztuka uczonemu z 18 wieku, noszącemu pięknie brzmiące imię: Johannes Orphyreus.

Znakomity ten człowiek zmarł nagle, a wśród ludności rozpowszechniła się wiara, że zabił go djabeł, mszcząc się za wykradzenie tajemnicy.

Zagadnienie perpetuum mobile zostało więc nierozwiązane.

Dopiero teraz dokonał tego mechanik szwajcarski, Max Falken i skonstruował zegar wiecznie idący.

Politechnika w Zurichu dała mu zaświadczenie, iż zegar Falkena szedł bez nakręcania przez cały rok i mógłby chodzić wiecznie, gdyby nie drobny defekt w mechanizmie, który powstał skutkiem niedokładności konstrukcyjnej.

Siłą, wprawiającą mechanizm zegarowy w ruch są promienie słoneczne.

Wynalazek perpetuum mobile nie ma dotychczas praktycznego zastosowania, rozwiązuje jednak jeden z odwiecznych problemów.

Kino—uczelnią dla małp:

Niektóre ich gatunki nader żywo reagują na pokazy kinowe.

Amerykańscy uczeni zajmują się z szczególnem zainteresowaniem życiem małp i raz po raz ogłaszają studja z ich obyczajowości i psychologji.

Wiemy już, że goryle są bardzo inteligentne, orangutangi mają skłonność do melancholji, szympansy odznaczają się przebiegłością.

Słyszeliśmy o mowie i muzykalności małp, ostatnio zaś postanowił pewien profesor uniwersytetu z Holandji dowiedzieć się jak będą reagowały małpy na kinematograf.

Wybrano 2-letniego szympansa i zaprowadzono do kina.

Chociaż wyświetlano obrazy z życia zwierząt, małpa nie interesowała się tem wcale.

Postanowiono dokonać próby z magotami i 18 małpek ustawiono przed ekranem.

Na płótnie zjawił się lew, tygrys, wąż boa, lecz małpy nie zwracały uwagi na to zjawisko, dopiero gdy ukazano im obraz z życia magotów na wolności, radość nie miała granic.

Zwierzątka były zachwycone, wydawały piski i rwały się do „towarzystwa" widzianego na płótnie.

Jedna z małpek na obrazie ugryzła swą towarzyszkę; natychmiast żywe małpy poczęły gryźć się między sobą i długi czas nie można ich było uspokoić. Kinematograf zrobił na nie silne wrażenie. Ma być więc zastosowany jako środek edukacyjny.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

63)

ROZDZIAŁ XXXII.

W CZTERY OCZY.

Przyjazd pani Heleny Kuningam do Monte-Carlo wywołał na stacji wielkie wrażenie.

Helena z dworca wzięła auto i kazała szoferowi jechać do hotelu „Royal“.

— Poco pani tam jedzie?.. — zapytał Kuningam.

— Muszę się zobaczyć z sekretarzem mego męża — odparła Helena — On zna wszystkie sprawy mego męża i może mi pomóc.

— A czy moja pomoc pani nie wystarczy?.. Przecież pani dała przyrzeczenie...

— Ja?.. A cóż ja panu obiecałam?

— Już pani nie pamięta... Przyrzekła pani, że zostanę pani mężem...

— Pan się myli... Nie dałam panu jeszcze takiego przyrzeczenia...

— W takim razie niech mi pani da je teraz... Jestem wierny pani całem sercem i całą duszą... Nie lubię się oświadczać... Ale rozumiem panią... Pani mnie oczarowała... Drżę cały pod spojrzeniem pani cudnych oczu... Niech mi pani pozwoli zostać przy sobie na zawsze... Każde dotknięcie pani sprawia mi niewysłowioną rozkosz... Nigdy — nigdy jeszcze tak nie kochałem... Nie jestem człowiekiem bez wad — wiem o tem — ale zapewniam panią — nie spotkałem jeszcze w życiu ani jednej kobiety, która byłaby godna mej miłości... Pani pierwsza zdołała wykrzesać we mnie ten wielki żar... Tylko pani...

— To są tylko zmysły, mój panie — odparła Helena z filuternym uśmieszkiem — Szał prędko minie... Pan nie jest zdolny do głębszej miłości... Podobam sie panu, bo jestem ładna... Ale czy mało jest ładnych kobiet na świecie?..

— Pani mnie nie docenia... Ta odporność pani doprowadza mnie do szału... Większość kobiet bowiem rzuca się nam odrazu na szyję...

— Niestety, mnie pan nie złapie w tej sytuacji...

— Właśnie o to chodzi... Pani ma w sobie za wiele zimnej krwi... pani jest z tych kobiet, które trzeba bić batogami, by wywołać odpowiednie uczucie...

— Nie mogę sobie wyobrazić mężczyzny, którył by odważył się mnie uderzyć... — odparła Helena — Ale już przyjechaliśmy... może pan pójść ze mną Pomówię z właścicielem hotelu...

Kuningam udał się za nią, zaciskając z gniewu wargi. Dotychczas wszyscy ludzie, z którymi się spotykał byli pod jego wpływem... Ale oto trafiła kosa na kamień...

Zjawienie się Heleny w hotelu wywołało taką samą sensację jak na dworcu. Właściciel hotelu kłaniał się, prawił komplimenty, lecz nie mógł wyzbyć się ciekawości, tkwiącej w jego pytaniu:

— Czy pan Krakowski też dziś przyjedzie?..

— Nie wiem... To się okaże dopiero za dwa, trzy dni... Naraziec chiałabym zająć jego pokoje o ile są wolne. Obiad zjem u siebie w mieszkaniu.

Pokoje Krakowskiego były wolne. Helena zajechała na górę windą ze służącą i Kuningamem.

Służąca zajęta była rozpakowywaniem walizek w sąsiednim pokoju. Drzwi były zamknięte.

Kuningam podbiegł szybko do Heleny i schwycił ją wpół. Wyrwała się z jego objęć i rzekła spokojnie:

— Pan wraz z Andrzejem mieszka zdaje się w innym hotelu. Nie chcę pana dłużej zatrzymywać i bardzo dziękuję za pomoc w drodze.

— To wszystko, co pani ma mi do powiedzenia?..

— Pomówimy jeszcze... Pozostanę w Monte-Carlo przez kilka dni...

— Czy nie zechciałaby pani zjeść razem ze mną obiad?..

Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Pan Belie zje ze mną obiad... Następnie chciałabym odwiedzić innych przyjaciół, którzy to mieszkają w Monte-Carlo... Zeszłym razem, gdy byłam w Monte-Carlo, musiałam przez cały dzień siedzieć w domu i z nikim się nie widziałam... Chcę więc sobie teraz powetować...

— Chętne służę swem towarzystwem...

— A ja dziękuję...

— Czeka pani na Kliforda, co?..

— Dlaczego to panu wpadło na myśl?

— Bo jestem o niego zazdrosny !

— Bądź pan spokojny... Niema człowieka w Anglji, do którego tęsknię i którego chciałabym zobaczyć...

— Więc kogo pani mogłaby pokochać... jeżeli pani wogóle jest zdolna do czegoś podobnego...

— Kogo mogłabym pokochać?.. Człowieka odważnego, śmiałego, genjalnego, zdolnego do największych poświęceń... Sława!... Oto przed czem chylę czoła...

— Tak... Nie należy ludzi nigdy sądzić z pozoru... Gdy ujrzałem panią po raz pierwszy, sądziłem, że jest pani ogromnie naiwna, zimna, jak głaz. A jednak okazało się, że jest inaczej... Ja i pani, panno Heleno, moglibyśmy cały świat przekręcić do góry nogami!..

To mówiąc Robert schwycił Helenę w swe ramiona i nachylił się by złożyć pocałunek na jej ustach, lecz w tej chwili drzwi się otworzyły i na progu stanął Belie.

Sekretarz mruknął pod nosem coś w rodzaju przeproszenia i chciał odejść, lecz Helena zatrzymała go.

— Niech pan nie odchodzi, panie Belie Pan Kuningam nas zaraz opuści... Zostaniemy sami... Muszę z panem pomówić..

(d. c. n.)

W uroczych zakątkach polskich Beskidów.





Jezioro „Szybenka“ pod Czarnohorą w Karpatach Wschodnich, pow. Kosowskiego. Obok Żabie „Słupejka“, wieś huculska w Karpatach Wschodnich w pow. Kosowskim, położone w uroczej okolicy nad Czarnym Czeremoszem, dzięki czemu jest ulubionem letniskiem.

Stara Rosja
na paryskim bruku.

—:—

Najwyżsi dygnitarze starego regime'u w roli szoferów i kelnerów.

P. A. V. Koerber tak opisuje dzisiejszą dzielnicę uchodźców rosyjskich w Paryżu, na Montparnasie, w okolicach rue Mouffetard i Shommond, gdzie zawsze była nędza:

— Jak oni żyją! Stłoczeni razem w ciemnych, wilgotnych norach. W oficynach tych budowlanych przeżytków przeszłości bez hygieny. Na błotnistych podwórzach, w szopach i remizach, stanowiących raj dla różnych insektów i niewyczerpany teren polowania dla paryskich kotów. Tu w błotnistym zaułku rue Mouffetard wegetują beznadziejnie masy nieszczęśliwych ofiar bolszewizmu. Z tej ulicy dzielnicy rosyjskiej prowadzi droga bez bruku do rue Shommond. Zabudowana jest ona galerjami w formie kilku jednopiętrowych, drewnianych domków, w których mieszkają rosyjscy uchodźcy. Na balustradę wychodzi szereg t. zw. pokojów. Nikt nie rozporządza więcej, jak jednym lokalem przegrodzonym od drugiego cienką drewnianą ścianką. Przez drzwi ciągnie dym, gdy gotują. Podczas długich tygodni deszczowych miasta nadsekwańskiego wilgoć nieprzerwanie ścieka z sufitu.

Przeczytałem tabliczki z nazwiskami, wywieszone na drzwiach. Niektórzy z mieszkańców przykładają do swej nędzy jeszcze tu etykietę. **Czyta się tu czarne na białem, dobre nazwiska i wysokie tytuły zniszczonej Rosji. Profesorowie, radcy dworu, ministrowie, oficerowie.** Przeczytałem nazwisko p. Lelanowa, b. Prezydenta Petersburga. Razem z nim mieszka córka i zięć. Mała posada pisarza w pewnem merostwie żywi ich troje.

Lokal naprzeciwko leżący zamieszkuje para staruszków. Gdy pogoda jest ładna on nawet po nocach przesiaduje na szklanem krześle na krużganku. Otulony końskimi derami w starym zniszczonym szlafroku bez kołnierzyka, siedzi, dławiąc się ohydnem powietrzem. Towarzyszka jego pokazuje się tylko w godzinach nocnych. W rozpadającem się na strzępy futrze, które niegdyś kosztować musiało tysiące rubli. Nazwisko nieszczęśliwego wymieniane było podczas wojny światowej. Jako carskiego dowódzcy wojska. Widziałem go niosącego wiadro z pomyjami. **Widziałem jenerałowa rozwieszającą na murze mokrą bieliznę. Widziałem inne b. ekscelencje jako szewców i domokrążców w dzielnicy biednych.**

Tu utworzyła się rosyjska restauracja. W dawnej kręgielni. Sam gospodarz uciekł od zarazy bolszewickiej. Przybył przez Odessę, Stambuł, Ateny. Zapanował nad nędzą. Posiada kantor wymiany na Dworcu Wschodnim. Zrobi jeszcze większą karjerę, rzadki wypadek wśród tych nieszczęśliwych ludzi.

W gospodzie jego schodzą się bardziej szczęśliwi z jego rodaków. Ci wszyscy, którzy znaleźli zajęcie jako szoferzy taksówek, kelnerzy, muzycy i przygodni robotnicy. Także i źle uposażeni niemieccy studenci przychodzą do tej restauracji, w której kucharz główny i posługacz są... medykami. Obok bifsztyków Stroganow, można tu dostać i filets a la Hamburg i Bismark. Wielu zadowala się garnkiem sytnej zupy, barszczu, lub tylko chleba z winem.

A gdy czasem kto zagra na fortepianie jakąś pieśń rosyjską, wszyscy milkną.

B. kapral armji Wrangla jest kelnerem. Od czasu swej ucieczki nic nie słyszał o swej żonie i dzieciach. Koleżanka jego, służąca pewnej hrabiny dzieli się z nim napiwkami. Hrabina zastąpiła kiedyś swą chorą służącą. Z dużem wdziękiem podawała gościom półmiski. Ta która przeżyła straszne chwile zamordowania rodziców i męża, zniosła i to.

Ściany restauracji przyozdobione zostały przez Artomonowa pięknymi malowidłami. Przedstawiają one plastycznie nowelę Puszkina. Złoty Kogucik. W jednym z dwóch obrazów stawia artysta pytanie czy zmartwych wstanie mateczka Rosja? Gdzie artysta przebywa nikt nie wie. Może znalazł nową gospodę za darmo, może już ziemia dawno pokrywa, tego, który zawsze wierzył i nie tracił nadziei! Plamy i rysy pokrywają już jego dzieło. Czyż to wszystko rozpadnie się i zaginie, zanim Zachód nie wywalczy z powrotem wolności rosyjskiemu narodowi?

Skandal, występek i humor.

—:o:—

Salon sobowtórów kinowych w Berlinie.
Z sa kulis „poufnych herbatek artystycznych“.

Właścicielka pensjonatu w zachodniej dzielnicy Berlina, prowadziła wielki, otwarty dom.

W wesołych i zamożnych kołach towarzyskich Berlina było rzeczą wiadomą, że **w salonie pani B. odbywają się „poufne artystyczne herbatki“, w których biorą udział najwięcej znane i lubiane artystki sceny i ekranu.**

Rozumie się, że herbatki były odwiedzane przez najrozmaitszych panów, należących do bogatego i bawiącego się świata, przez cudzoziemców i bogatych jegomościów z prowincji, którzy obiecywali sobie wiele po osobistem zetknięciu się i poznaniu sławnych aktorek. Naturalnie, że **płacili oni bajońskie sumy za prawo wejścia i wypicia filiżanki herbaty w gronie uroczych artystek.** Mówiono, że nie było artystki filmowej, ani scenicznej, któraby u pani B nie bywała, co rzucało oczywiście ujemne światło na moralność i prowadzenie się tych pań.

Dopiero przypadek wykrył co właściwie było na rzeczy. Pewien **krezus amerykański zakochał się w jednej z artystek filmowych,** a wiedząc, że u p. B. bywają wszystkie te panie, **uzyskał od niej za cenę bajecznego honorarjum przyrzeczenie, że w oznaczonym dniu artystka do niej przybędzie, a krezus będzie mógł z nią zawrzeć znajomość. Pani B. dotrzymała przyrzeczenia, aktorka przyszła.**

Ale w trakcie rozmowy, pomimo uderzającego podobieństwa zewnętrznego z dotyczącą artystką, dama owa zdradzała grubą nieświadomość własnych tryumfów, a nawet udziału w całym szeregu obrazów kinowych, w których występowała. To było powodem pewnych wątpliwości wielbiciela, który w sprawie tej zainterpelował właścicielkę salonu. Pani B. nie zaprzeczała. **Przyznała, że nie jest to autentyczna aktorka, tylko rodzaj sobowtóra jej, bardzo podobny do niej i wobec tego pani B. obniżyła żądane honorarjum o pewny znaczny procent** prosząc na wszystkie świętości amerykanina, by nikomu o wypadku tym nie mówił.

Ale kaprys losu zarządził, że **nabab zamorski poznał się w towarzystwie innem z autentyczną artystka,** którą uwielbiał i nie omieszkał jej całej historji o tajemnicach salonu pani B. opowiedzieć.

Artystka zaskarżyła właścicielkę salonu **o zniesławienie, a oprócz tego prokuratorja wytoczyła jej dochodzenie o stręczenie do nierządu.** Doraźna rewizja dała niespodziewane wyniki. Wszelkie owe wybitne gwiazdy filmowe miały zaledwie małe podobieństwo z aktorkami, które w salonie „przedstawiały“. **Ale przy pomocy szminek, peruk i toalet upodabniały się naprawdę tak bardzo do owych artystek, że w oczach gości i to przy umyślnie skąpem oświetleniu salonu, uchodziły za prawdziwe.**

Warjacki rekord tancerza.

Tańczył bez przerwy od 26 maja do 1 czerwca.

Szaleństwo rekordów we wszystkich dziedzinach zostało w ostatnich latach doprowadzone do bezsensu. Oto np. wytrwały tancerz Fernando już w roku ubiegłym popisywał się w Berlinie tańcem na czas i **przetańczył 130 godzin, robiąc przerwy tylko po 10 minut na godzinę.** Na szczęście nikt go nie naśladował.

Lecz Fernando nie uważał tego rekordu za ostateczny i postanowił w roku bieżącym **przetańczyć cały czas od 26 maja do 1 czerwca.** W ciągu tego zdobywania rekordu Fernado przetańczył **1861 tańców i miał 1642 partnerów.** Tym razem robił on przerwę po 10 minut, lecz nie co godzinę, a co dwie godziny. Ten czas dziesięciu minut tancerz używał na jedzenie, zmiany bielizny czy oogolenie się.

W ciągu ostatnich godzin chciał on popisać się wyjątkową formą i tańczył w szalonym wprost tempie. Po ukończeniu porcji tańca Fernando **poddał się masażowi, wykąpał się i położył spać.** W ciągu 145 godzin tego tańca jadł on tylko jaja, mleko i siekane mięso.

Jedynym cennym wynikiem tego rekordu było stwierdzenie przez obecnych tam trzech lekarzy urzędowych, że Fernando jest z punktu widzenia medycyny zjawiskiem niezwykłem, a serce jego jest bodaj jedynym co do wytrzymałości egzemplarzem w całym świecie.

Konie w roli świadków.

—:—

Rzecz działa się na Uralu.

Było to oczywiście w sowietach na Uralu. Okolica tam jest piękna, bo wielkie lasy, żadnych dróg, wszędzie śnieg głęboki, a przy mrozie, dochodzącym do 40 stopni, mało kto ma ochotę porzucać ciepłą chatę.

W takiej właśnie okolicy w miejscowości Paring tamtejszy komisarz otrzymuje polecenie przekazania swego urzędu następcy. Przy takiej uroczystości obecni być muszą świadkowie — inni dygnitarze miejscowi, naturalnie zatwardziali komuniści, umiejący pisać.

Trudno było jednak znaleźć takich właśnie świadków; najpierw w okolicy ludzi umiejących pisać było jakby na lekarstwo, a w dodatku mróz i śnieg głęboki nie zachęcały nikogo do wzięcia udziału w tej uroczystości.

A że porządek wszędzie musi być i władzy bez świadków przekazywać nie można, więc służbista - komisarz sporządził taki dokument: „12 lutego 1927 podpisany kierownik zarządu miejscowości Paring, powiat tergilski, na zasadzie rozporządzenia numer 1110 przekazał urzędowanie świeżo mianowanemu tow. Spicynowi w obecności trzech należących do zarządu koni.

Sowiecki dziennik, dający te wiadomość, nie uzupełnił jej szczegółów, jak się świadkowie podpisali.



XIII konkurs sportowy „Expressu"

na odgadnięcie rezultatu meczu

Turyści—Warta (Poznań).

Wyniki XI i XII konkursu.

Czytelnicy nasi mieli w ubiegłym tygodniu wiele „pracy". **Aż dwa konkursy sportowe w jednym tygodniu.**

XI nasz konkurs z cyklu „26 konkursów" „Expressu Wieczornego" **przeszedł najśmielsze nasze oczekiwania.** Warunki jego były bardzo łatwe, bowiem należało przewidzieć tylko jeden wynik spotkania, nic też dziwnego, że **liczba odpowiedzi przekroczyła trzy i pół tysiąca!!** Nadspodziewanie wysoką była również liczba trafnych odpowiedzi. Po słabym meczu ŁKS-u z Jutrzenką, czytelnicy nasi byly tym razem nieco ostrożniejsi. Połowa odpowiedzi była przychylna dla barw exmistrza Łodzi 18 proc. odpowiedzi było „kompromisowych" tj. takich które nie przewidywały zwycięstwa żadnej drużyny, a więc remisowe. Reszta czytelników wypowiedziała się za zwycięstwem Polonji warszawskiej.

Odpowiedzi trafnych było 187 (!).

Drogą losowania przyznano nagrody następującym Czytelnikom:

Pierwszą nagrodę w postaci 10 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał **p. Bolesław Sztybel** zamieszkały przy ul. Szkolnej 21.

Drugą nagrodę w postaci 8 **biletów do kino-teatru „Splendid"** otrzymał p. **Ala Karmazyn** zamieszkały przy ul. Południowej 2.

Trzecią nagrodę w postaci **5 biletów do kino teatru- „Casino" otrzymał p. Zygmunt Reisman** zamieszkały przy ul. Traugutta 8.

Czwartą nagrodę w postaci 3 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. A. Indzelstein zamieszkały przy ulicy Cegielnianej 87.

Piątą nagrodę w postaci 2 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał **p. Józef Rozenberg** zamieszkały przy ul. Wschodniej 45.

***

Dwunasty nasz konkurs, był dla drużyn łódzkich nieprzychylny. Czytelnicy w przygniatającej liczbie wypowiedzieli się za klęskami zarówno Turystów jak i ŁKS-u. Turystów około 50 proc. Oba wyniki odgadło **dwóch czytelników,** wśród których podzieliliśmy pierwsze dwie nagrody. Resztę nagród wylosowaliśmy wśród tych którzy odgadli po jednym wyniku.

Drogą losowania nagrody otrzymali:

Pierwszą nagrodę w postaci 10 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał **p. Izak Lichtenstein** zamieszkały przy ul. Piramowicza 9.

Drugą nagrodę w postaci 8 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał p. **Stanisław Kleiman,** zamieszkały przy ulicy Andrzeja 7.

Trzecią nagrodę w postaci 5 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. **Leon Szczawiński** zamieszkały przy ul. 6 Sierpnia 28

Czwartą nagrodę w postaci 3 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał p. Sz. **Gutgeld,** zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 58.

Piątą nagrodę w postaci 2 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. **J. Biederman** zamieszkały przy ul. Nowomiejskiej 15.

Nagrodzeni proszeni są o odbiór biletów w czwartek dnia 24 czerwca w lokalu redakcji (ul. Piotrkowska 49 I p.).

Trzynasty nasz konkurs sportowy polegać będzie na odgadnięciu końcowego rezultatu spotkania.

TURYŚCI — WARTA (POZNAŃ) W ŁODZI.

Spotkanie tych drużyn dojdzie do skutku w nadchodzącą niedzielę. W przyszłym tygodniu znów czeka naszych Czytelników — sportowców „robota". W środę dnia 29 bm. grają jeszcze Turyści z Warszawianką w Warszawie i ŁKS. z Czarnymi w Łodzi.

Warunki naszego 13-go konkursu są niezmienione.

Kupon będzie zamieszczony w sobotnim „Expressie".

Tragiczny wypadek kolarza.

Medjolan, 21 czerwca

Znakomity kolarz szosowy włoski Ottavio Bottecchia, dwukrotny zwycięzca największego biegu kolarskiego świata „Tour de France", podczas treningu na szosie uległ wypadkowi, którego wynikiem były komplikacje, powodujące śmierć. Bottecchia miał wziąć udział w tegorocznym Tour de France i znajdował się ostatnio w doskonałej formie.

Ł. K. S.—Ł. T. S. G. 2:1 (2:1).

Efektowna gra Towarzystwa. Nieszczęśliwy wypadek z bramkarzem Ł. T. S. G.

Niedzielne spotkanie o mistrzostwo Ligi I nie wywołało specjalnego zainteresowania, o czem zresztą świadczy znikoma ilość widzów obecna na meczu.

Łódzka publiczność sportowa przestała już gustować w spotkaniach klubów lokalnych, przyzwyczajona zresztą w ostatnich czasach do szlagierowych zawodów o mistrzostwo Polski .

Nie wszystko jest jednak ładne i dobre, co jest silnie reklamowane. Pomimo bowiem, iż Ł.T.S.G. nie należy do extra klasy piłkarskiej w Polsce i zmuszony jest mierzyć się z przeciwnikami Ligi okręgowej, to jednak śmiało rzec można że drużyna czarno-białych posiada pierwszorzędny zespół piłkarski, którego gra zasługuje w zupełności na uznanie.

Jeżeli coś można zarzucić drużynie ŁTSG, to brak wyszkolenia technicznego u poszczególnych jednostek, oraz brak współgrania środkowego napastnika z łącznikami.

Rezerwowa drużyna ŁKS-u była wyjątkowo trafnie sklejona.

Widzieliśmy tam dużo graczy z pierwszej drużyny.

Jeżeli chodzi o wynik to był on cokolwiek krzywdzący dla ŁTSG.

Miernikiem sił byłby wynik remisowy, który się czarno-białym słusznie należał.

Pan Biro, nawiasem mówiąc całkiem sprawiedliwy, skrzywdził drużynę Ł. T. S. G., przeoczając dwa karne w 10 i 14 minucie po przerwie.

Przytem zaznaczyć trzeba, że drużynę ŁTSG prześladował pech, o czem świadczy kilka ostrych strzałów, które trafiały w poprzeczkę.

Przebieg zawodów bardzo interesujący.

W pierwszych minutach atakuje Ł.T.S.G. nie wykorzystując dwóch dogodnych sytuacji podbramkowych.

W 5 minucie atakuje ŁKS z podania Śledzia II zdobywa Hoffman pierwszą bramkę. Winę ponosi Pogodziński, który stojąc obok Hoffmana dopuścił ostatniego do strzału.

W 3 minuty potym naciskany Wildner wysuwa zbyt ostro piłkę bramkarzowi i tylko dzięki przytomności Falkowskiego ŁKS nie zdobywa drugiego gola.

ŁTSG ujmuje inicjatywę w swoje ręce i przeprowadza groźne ataki, nie uwieńczone skutkiem. Jeden z ataków Ł.T.S.G., który skończyłby się nieuchronną bramką, kończy sędzia gwizdkiem, dyktując spalony, niesłusznie krzywdzący czarno-białych.

W kilka minut później wspaniała bramka Płóciennika odbija się o poprzeczkę.

W tej fazie pomoc ŁTSG wspaniale współpracuje z atakiem i **w 28 minucie Pogodziński ładnie wysuwa Fiszerowi, który z odległości 15 kroków strzela pewnie w róg.**

Po tej bramce gra się wyrównuje i tempo słabnie.

W 40 minucie następuje zderzenie Hoffmana z Wildnerem i sędzia zarządza karny dla ŁKS-u. Lange strzela pewnie w róg, zdobywając zwycięską bramkę dla ŁKS-u.

Po zmianie stron tempo znów ożywione. ŁTSG atakuje energicznie, uzyskując kilka rzutów różnych.

W 10 i 14 minucie wyrównanie wisi w powietrzu, sędzia przeocza 2 przekroczenia obrony ŁKS-u.

Po tym okresie atak ŁTSG gra coraz słabiej, szczególnie Hoppe i Fiszer zawodzą kilkakrotnie.

W 25 minucie Stollenwerk strzela dwukrotnie i bramkarz ŁTSG. Falkowski, broniąc z niezwykłym poświęceniem pada nieprzytomny, uderzony piłką w żołądek.

Zastępuje go Hage, który dwukrotnie broni przytomnie.

Mimo obustronnych wysiłków, wynik pozostaje niezmieniony.

Wyróżnili się Hoffman, Stollenwerk i Radomski z ŁKS, oraz Milde, Wildner i Pogodziński z ŁTSG.

Arbiter, p. Biro miał słaby dzień.

Przedmecz rezerw powyższych drużyn zakończył się zwycięstwem Ł.K.S-u w stosunku 3:2, mimo, iż ŁTSG znajdowało się stale w przewadze, szczególnie w drugiej połowie. Decydująca bramka pada w 27 minucie z zamieszania podbramkowego.

Sędziował dobrze p. Wardęszkiewicz.

Stef.

Dwa rekordy Polski

padły w pierwszym dniu lekkoatletycznych mistrzostw Łodzi.

Wyniki pierwszego dnia zawodów.

Na marginesie zeszłorocznych mistrzostw lekkoatletycznych okręgu łódzkiego, przypominamy, pisaliśmy: prowincja wyprzedza w sportach olimpijskich stolicę okręgu Łódź. Potwierdzeniem naszej zeszłorocznej opinji, były mistrzostwa lekkoatletyczne okręgu łódzkiego na rok 1927, gdzie upadek najpiękniejszej gałęzi sportu, na terenie naszego miasta dał się jaskrwawo we znaki.

Łódź została zdysstansowaną przez prowincję.

Sobotnie i niedzielne rozgrywki lekkoatletyczne były kompromitującą porażką łodzian. Czem naprzykład wytłumaczyć nieobecność na starcie lekkoatletów S.S. Union? Łódź reprezentowali jedynie zawodnicy ŁKS-u i HSS-u. Czy nie wstyd?

Łódzka lekkoatletyka stacza się coraz niżej. Jakościowo polepsza się, czego dowodem rekordów, które się przez sobotę i niedzielę sypały jak z rogu obfitości, ale ilościowo, ćwiczących i czynnych zawodników jest coraz mniej. Sytuacja jest dość poważna i należy się nad nią poważnie zastanowić.

Mistrzostwa zgromadziły na starcie z górą 120 zawodników i zawodniczek, przeważnie z prowincji, co jest objawem bardzo pocieszającym.

Reprezentowane są miasta: Łódź, Piotrków, Pabjanice i Kalisz. Na czoło wysunęli się piotrkowianie, którym też wysokocyfrowe zwycięstwo zupełnie zasłużenie przypadło w udziale.

Wyniki techniczne pierwszego dnia zawodów przedstawiają się następująco:

ZAWODY PANÓW.

Bieg 200 mtr. Przedbieg I. — pierwszy na taśmie Magrowicz (Sokół Pabjanice) w czasie 24,8 sek. bijąc tem samem rekord okręgowy o 0,2 sek. przed Millerem (Sokół — Pabjanice) i Lisieckim (Sokół — Kalisz).

Przedbieg II — Tyborowski (KSKM — Piotrków) w czasie 24,4 sek. czem pobił rekord okręgowy po raz wtóry tegoż dnia, przed Szczepańskim (ŁKS) i Szwarcem (Sokół — Kalisz).

Przedbieg III. — Laufer (ŁKS) w czasie 25 sek. przed Kwaśniewskim (HKS — Łódź).

Przedbieg IV. Wygrywa Welnitz (ŁKS) w czasie najgorszym 25,8 sek. przed Razniewskim (Kruschender — Pabjanice) i trzeciem Wilczkiem (Kruschender).

Międzybieg I. — przynosi zwycięstwo Magrowiczowi w czasie 25 sek. przed Millerem i Szczepkiem.

Międzybieg II — wygrywa Tyborowski w czasie 24,8 przed Lauferem i Welnitzem.

Do finału zakwalifikowali się: Magrowicz, Tyborowski, Miller i Laufer.

Bieg 800 mtr. wygrywa w bardzo ładnym stylu Maszewski (KSKM) w czasie 2:04,6 sek. przed Wieczorkiem (KSMS) i Starostą (ŁKS).

Bieg 5000 mtr. — stanowił zażartą walkę o palmę pierwszeństwa, czego dowodem, że drugi przegrał o dłoń. Zwycięstwo w czasie 17,20 sek. odniósł Janiszewski (Sokół—Kalisz) przed Gierczyńskim (KSMS) i Kupką (Kruschender).

Pchnięcie kulą — było bardzo ładną częścią programu. Na starcie stanął nowy as polskiej królowej sportów, internacjonał, konkurent Barana — Górski z KSMS z Piotrkowa, „Wydusuił" on 12,49,5 mtr. co stanowi rekord okręgowy. Po za konkursem Górski pchnął 12,49,5 mtr. co stanowi rekord okręgowy. Po za konkursem Górski pchnął 12,57 mtr. Drugim był Miller (Sokł—Pabjanice) z wynikiem 11,50 mtr. Trzecim Mokrzycki (KSMS).

Skok w wyż. — Pierwsze miejsce w tej konkurencji zajął Kubik (KSMS). Drugie i czwarte przypadło Millerowi (Sokół—Pabjanice), Nowickiemu (Kruschender) i Hryniewiczowi (HKS). Zwycięstwa skoczył na wysokość 1,62 m. Pozostali skoczyli po 157.

ZAWODY PAŃ:

Bieg 1000 mtr. Pierwsza na mecie Dobrusówna (Sokó—Pabjanice) w czasie 3:31,2 co jest wynikiem lepszym **od rekordu Polski,** przed Plucińską (Ksuschender) i Jerzykówną (Sokół—Kalisz). Nowa rekordzistka przyszła do mety we wspaniałej formie i przypuszczać należy że przy intensywnym treningu osiągnie ona jeszcze lepszy wynik. Dobrusówna pobiła rekord Wieczorkiewiczówny (AZS—Warszawa), ustanowiony na zawodach jubileuuszowych poznańskiej Warty w ubiegłym tygodniu. Zwycięzcy ni narodowego crossu Razniewska (Kruschender—Pabjanice) nie jest we formie biegu nie ukończyła.

Pchnięcie kulą 4 klg. Najwszechstronniejsza łódzka zawodniczka Kobielska (ŁKS) rzutem 9,02 ustanowiła **nowy rekord Polski,** lepszy o 13 cm. od rekordu „Jasnej" z Cracovii, ustanowionego również na zawodach jubileuszowych Warty. Druga, Fitzówna (Sokół—Kalisz) wynikiem 8,60,5 m. zdystansowała dotychczasowy rekord okręgowy. Trzecie miejsce zajęła Rejmówna (Kruschender) — 8,39.5.

Skok w wyż: Pierwsze miejsce zajęła nowa rekordzistka Polski Dobrusówna wynikiem 1,28 m. Łaguniakówna (Sokół— Pabjanice) i Fitzówna (Sokół — Kalisz) zajęły drugie i trzecie miejsce wynikiem 1,23 m.

Bieg 60 mtr. Przedbieg I. 1) Kobilska — 9 sek. 2) Łaguniakówna 3) Borkowska (Kruschender). Przedbieg II. 1) Rzepkowska (Pabjanice) — 9 sek. 2) Zylzerżanka (ŁKS.) Przedbieg III. 1) Jaszczakówna (ŁKS) 2) Wencka (KS). Przedbieg IV. 1) Guzińska (Kruschender) — 9,6 sek. 2) Sobańska (Kruschender).

Nowy rozkład jazdy

pociągów przyjeżdżającvch i odjeżdżających z dworców łódzkich.

Z dniem 15 maja obowiązuje następujący rozkład jazdy pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich:

DWORZEC FABRYCZNY.

Odjazd.

1,40 do Warszawy
7.50 „ Warszawy pośp.
9.05 „ Koluszek
9.30 „ Tarnobrzega przez Gałk.
10.35 „ Koluszek
11.50 „ „ (Warszawy)
14.25 „ Warszawy
15 20 „ „
16.25 „ Częstochowy
18.05 „ Koluszek
18,55 „ Warszawy (przysp.)
19.10 „ Skarżyska (Kamiennej)
20.10 „ Warszawy
23.45 „ Koluszek

Przyjazd.

1.55 z Koluszek
4.40 „ Warszawy
7,21 „ Koluszek
8,15 „ „
9.35 „ Częstochowy
10,40 „ Warszawy
12.35 „ Koluszek
13.25 „ Skarżyska (Kamiennej)
14.40 „ Warszawy
16.33 „ Warszawy
19.55 „ Tarnobrzega
20.25 „ Koluszek
22,15 „ Koluszek
22.45 „ Warszawy (posp)
23.20 „ Koluszek

DWORZEC KALISKI.

Odjazd.

2.01 do Ostrowa
3.14 „ Warszawy
6.41 „ Warszawy (posp)
7.14 „ „
8.00 „ Poznania
8,10 „ Koluszek
9.03 „ Kutna
12,57 „ Poznania
12,04 „ Berlina. Paryża (luks)
13.15 „ Warszawy z Łodzi
13.47 „ „
14,10 „ Kutna
15.25 „ Lwowa przez Skarżysko
16.40 „ Sieradza (w święta)
18.35 „ Ostrowa
19.13 „ Warszawy (luks. w poniedz., środy i piątki)
19,38 „ Łowicza
20,15 „ Kutna (Gdańska)
20.35 „ Krakowa przez Rokiciny
21.58 „ Poznania
23.14 „ Berlina. Paryża (posp)
23.58 „ Kutna.

Przyjazd.

1.46 z Warszawy
2.59 „ Ostrowa
6.33 „ Paryża. Berlina (posp.)
6.38 „ Krakowa
6.59 „ Poznania
7.43 „ Łowicza
8.43 „ Kutna
8.53 „ Ostrowa
10.39 „ Warszawy
10.40 „ Lwowa
11.56 „ Warszawy (luks. pon. środ. piąt)
12.44 „ „
13.32 „ Poznania
13.45 „ Kutna
18.05 „ Koluszek
18.40 „ Poznania
19.05 „ Paryża. Berlina (luks)
20.13 „ Kutna
21.43 „ Warszawy
22.05 „ Kutna
22.10 „ Sieradza (w sob. i św.)
23.06 „ Warszawy (posp.)

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.